

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię.
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 15. lipca 1869. **20.**

Kraków 10. lipca 1869.

Kochany Panie Redaktorze!

W przeszłym numerze „Opiekuna“ czytałam list mego ciotecznego braciszka Stasia, donoszący panu o mającym nastąpić pogrzebie zwłok króla Kazimirza. Spłakałam się z radości, że nie tylko my, dzieci Krakowa, ale i dziatwa całej Polski czytająca „Opiekuna“ dowie się o tak wielkiej i ważnej chwili, jaką dziś święcimy, i może wraz z rodzicami pospieszy na dzień 8. lipca do Krakowa, by uczestniczyć w tem wspaniałem narodowem święcie. I zapewne nie jedno pachole polskie było świadkiem tego zapału, tej czci, jaką naród nasz oddał zmarłemu przed pięciuset laty wielkiemu królowi naszemu. — Za pozwoleniem i pomocą mamy chcę i ja przysłużyć się czytelnikom „Opiekuna“, to też kreślę te kilka słów o dniu **ósmym lipca 1869 roku.**

Długo już Kraków nasz stary stoi smutny; ni tam dworscy ludzie na krakowskim zamku się uwijają, ni tam wieczorem świecą się rzęsiste światła w zamku królewskim; ni tam na rynku ujrzysz zbrojnego rycerza, hetmana na dzielnym koniu, sędziwego senatora w stroju narodowym. Śpią w grobach dawni królowie polscy, hetmani, rycerze i senatorowie, a stary Kraków smutny stoi!

W zamku krakowskim wiatr oknami świszcze, i żałośnie jęczy po komnatach królewskich, a w bramie, przez którą wjeżdżali niegdyś w tryumfie królowie nasi, hetmani i rycerze, stoi żołdak na warcie — i broni przystępu, bo zamek naszych królów — aż żal serce ściska na to wspomnienie — dziś obrócony na koszary wojskowe, na fortecę, na więzienia!... Lecz życie jeszcze nie zamarło. Tam — gdzieś głęboko pod zamkiem, tam gdzieś pod najgłębszem sklepieniem, jest jeszcze drugi gród podziemny, niby zamek królewski. Gród ten podziemny nie taki cichy, nie taki smutny, nie tak zbezczeszczony, jak ten gród nad ziemią, co go ludzie widzą; ale tamten gród pod zamkiem — jasny, wesoły dla serca Polaka, a tak wspaniały, bogaty i strojny dla myśli Polaka, jak ten nad ziemią był niegdyś. Tam leżą ciała naszych królów, hetmanów, rycerzy — naszych biskupów, poetów i nauczycieli. A nad temi grobami wznosi się kościół, droga nasza wawelska katedra. Tam to mieszkają nasi królowie; z tamtąd ich duch, jakoby anioł stróż wzlatuje nad Polską, i nie da Moskalowi pożreć jej do reszty; tamto oni stoją zbrojni w szatach strojnych, jakby na tronie w dzień koronacy swojej. Tam siedzą nasze Mieczysławy, Bolesławy, Kazimirze, Władysławy, Jagiellończykowie, Zygmunty, Batory, Wazowie, Jany i Augustowie; siedzi między nimi Jadwiga, w złotych szatach i drogich perłach z krzyżem i książką w lewej dłoni, a prawą rękę wznosi jakby do błogosławieństwa — ku zgodzie i jedności.

Tak więc pod zamkiem i kościołem wawelskim, w podziemnym głębokim grodzie, i wśród murów kościoła żyją dawno zmarli na ziemi polskiej królowie nasi. Żyją w wdzięcznej pamięci ludu polskiego, w pamięci dziatwy polskiej, i żyć będą na wieki. Że tak jest a nie inaczej, przekonywa nas dzień ósmego lipca 1869 roku.

Co się działo w Krakowie przed tym dniem, opisał mój braciszek Staś. Ja kilka słów tylko powiem, bo na więcej mnie nie stać, a przytem rozwodzić się nie mogę, bo każde słowo, które z myśli na papier wylata, łzę mi z oczów wyciska. Otóż jak znacie Kraków, to od 6. lipca już nie przeliczone tłumy zalewały jego ulice. A cóż to za jedni byli ci ludzie? Byli to po największej części kmiecie polscy, mieszczanie polscy i żydzi polscy, co przybyli uczcić obchód pogrzebowy swego ojca, dobrodzieja, opiekuna i prawodawcy. Nie rzadko też widać było i kontusze obok siermięgi, kapoty i żupana żydowskiego, jako znak, że każdy, w którym biło serce polskie, spieszył do Krakowa, by dorzucić z serca swego grudkę ziemi na nową mogiłę, którą naród największemu z swych królów po pięciuset latach od śmierci jego usypać postanowił. Od samego rana tłumy te spieszyły Grodzką ulicą i plantami do katedry, wieśniacy nieśli śliczną chorągiew, którą Krakowianki haftowały. Moja starsza siostra i wiele innych znajomych haftowały Orła białego i Pogoń i inne herby Polski — na trójbarwnem tle; ja patrząc na ich robotę, o jakże chętnie i ja choćby jeden ścieg wdziergnąć pragnęłam! Nie mogłam przenieść tego na sobie, że mi nie powierzono żadnej roboty; wreszcie zaczęłam prosić i błagać, a one zlitowawały się nademną, i jako niewprawnej jeszcze do tak misternej roboty pozwoliły układać i podawać paciorki, szych i włóczkę, wreszcie z dwoma innemi jeszcze memi rówieśniczkami zezwoliły wić wianek i składać bukiet, — z prześlicznych kwiatuszków. Nie zapomniałyśmy włożyć we wianek żyta i pszenicy, bławatu i maku polnego, a tak obok róż, konwalii, lilii, jaśniały w wianku polskie nasze kłosy — na pamiątkę Kazimirzowi, królem chłopków, opiekunem rolnictwa przezwanemu.

Radość nasza była bez granic, gdyśmy ujrzały dzieło nasze skończone; lecz natomiast, gdyśmy się dowiedziały, że chorągiew tę ustrojoną naszemi kwiatami

odebrano potem niosącym ją wieśniakom, nie mogłyśmy się wstrzymać od płaczu, bo żal ściskał serca nasze. Dlaczego tę chorągiew odebrano wieśniakom, nie wiemy; coś nam powiadali, że Moskale grube pieniądze zapłacili jakimś podłym ludziom za to, by tylko wieśniaków naszych, tak kochających swego opiekuna Kazimirza, odpędzić od uczestnictwa w obchodzie pogrzebowym. Czy tak jest, nie wiemy na pewne, ale zawsze była to wielka krzywda, a i mama mówiła, że Pan Bóg ukarze niedługo tych podłych ludzi, co psotę tę wyrządzili.

Ale za to stary nasz Zygmunt tak jakoś żałośnie dzwonił a dzwonił, jakby chciał przemawiać do nas: „Płaczecie, dzieci polskie, przy powtórnym pogrzebie wielkiego króla. Kiedy go po raz pierwszy chowano, nie byłem jeszcze na wieży, toć i nie mogłem rzewnym odzywać się głosem; za to też teraz niech odspiewam me żałośne piosenki, bo mam czego się smucić. Ale wy przestańcie płakać; ja wam obiecuję, że radośnie się do was odezwę, tak jak to odzywałem się nie raz, gdy Chodkiewicz, Sobieski lub Kościuszko zbrojno i orężnie stawali w murach Krakowa.“ — Rozmaite myśli przebiegały przez mą główkę; wreszcie uklękłam przy mamie i siostrze, i wzniosłszy ręce do nieba, pomodliłam się szczerze za dobrodziejstwa, jakiemi nas Pan Bóg tak długo obdarzał, i za pomyślność naszą w przyszłości. — Tymczasem obchód pogrzebowy szedł dalszym torem. Księża kanonicy i rozmaici zakonnicy spiewali pieśni nabożne, msze święte odprawiano przed wszystkimi ołtarzami, a wreszcie złożono kości królewskie i berło i koronę i jabłko złote i wszystko co w dawnym grobie znaleziono — do nowej, ślicznej trumny, i takową ustawiono w grobowcu. — Ludzi przybyłych było tak wiele, że nie mieli gdzie przenocować, to też spali po plantach. Mama mówiła, że ze Lwowa samego kilka tysięcy osób przyjechało, a i z Poznania bardzo dużo — podobno był i pan Libelt, i pan Smolka i wielu bardzo zacnych i sławnych Polaków. Wszyscy się ściskali za ręce, całowali, i przysięgali zgodę i jedność. Żydzi też także nie byli ostatni, i oni to samo przybyli i dużo nadesłali pieniędzy na trumnę i pogrzeb, boć przecie pamiętają oni, że Kazimirz Wielki był ich prawdziwym ojcem i tułaczów nieszczęśliwych, zewsząd wygnanych, przyjął gościnnie u siebie. — Żal mi tylko naszych wieśniaków, którym taką krzywdę wyrządzono, odbierając im taką śliczną chorągiew; ale oni nie dali się przecież odstraszyć, bo przemocą przecisnęli się gromadnie do trumny króla i całowali ją ze wszech stron, i płakali i modlili się i radowali — a każdy otwierał swą kaletę i dawał ostatnie może grosze na koszta pogrzebu, trumnę i pomnik.

Dziś już prawie nikogo niema w Krakowie — pojechali wszyscy do domu, opowiadać tym, co nie byli, o tym pamiętnym dniu 8. lipca 1869 roku.

Kraków znów smutny; znowu wiatr żałośnie świszcze po komnatach królewskich, znowu żołdak broni wstępu na podwórze zamkowe. I Zygmunt umilkł, tylko pamięć dnia tego pozostanie na wieki w sercach całego narodu.

Kończę mój list, i przyznaję się, że nie ja sama byłam jego autorką; ja czułam w prawdzie to wszystko, co tu napisano, lecz nie potrafiłabym jeszcze ułożyć myśli moich w zdania i okresy — to też ja mówiłam co chcę pisać, a mama i siostra dyktowały mi.— Mama, siostra, Staś, Kazio, Józia i ja pozdrawiamy Pana serdecznie!

Wandzia Sie...ska,



Domek Syrokomli w Boryszkowcach na Litwie.

Nowe Abecadło.

B, a, ba, b, e, be, b, i, bi,
Z nauki pożytek nie chybi.
Uczyła się dziatwa czytania,
I czego katechizm zabrania,
I kiedy duszeczka szczęśliwa,
I jak się ta ziemia nazywa,
I jacy tu byli królowie —
A wszystko by rozum mieć w głowie,
Abyśmy o wszystkiem wiedzieli,
By w sercu mieszkali anieli.
Bóg dziatki przytulał na łono,
Lecz jeszcze nie wszystko spełniono;
Bo myśląc o własnej potrzebie
Uczyli się tylko dla siebie.
O jeszcze nie wielka w tem sztuka,
Nie takie ma cele nauka;
Kto siebie na pierwszym ma względzie,
Ten jeszcze zbawionym nie będzie,
Bo celom najwyższym uchybi...
B, a, ba, b, e, be, b, i, bi,

C, a, ca, c, e, ce, c, i, ci,
Kto ziarnko nauki pochwyci,
Niech zaraz tem ziarnkiem wzbogaci
Wioskowe siostrzyczki i braci.
Ich ojciec, co z sochą we dworze,
Nauczyć swych dziatek nie może,
A matka, robotą zajęta,
Zaledwie „Ojczenasz“ pamięta;
A szkoła daleko od wioski
I szczupły jest grosik ojcowski.
Więc, dziatwo, choć iskrę oświaty
Zanieście do ciemnej ich chaty,
Nauczcie wieśniaków czytania,
I czego katechizm zabrania,
I kiedy duszeczka szczęśliwa,
I jak się ta ziemia nazywa,
I jacy tu byli królowie,
Niech każde co umie rozpowie,
A dójdzie do kłębka po nici...
C, a, ca, c, e, ce, c, i, ci.

D, a, da, d, e, de, d, o, do,
Zasiądźcie z braterską swobodą
Pod brzozą cienistą lub gruszą,
Podzielcie się sercem i duszą.
A gdy im rozjaśnią się oczy,
Nauka was z kmiotkiem zjednoczy;
Już wtedy w niebieskim zachwycie
Na waszą książeczkę spojrzycie,
A widząc raj ziemski otwarty,
Będziecie całować jej karty,

Bo anioł wam w sercu zagości
Za wasze zasługi w ludzkości.
A kiedy ziemia rodzona
Was wszystkich powoła do grona,
Czyż dusza nie będzie ci rada
Gdy obok zobaczysz sąsiada?
Gdy blaskiem talentu zaświeci
Wyuczon przez ciebie syn kmieci,
Przypomnisz książeczkę twą młodą...
D, a, da, d, e, de, d, o, do.

Wł. Syrokomla.

Z Krakowa do Gdańska Wisłą.

(WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.)

Opowiedział A. K.

17. Kaplica św. Trójcy.

Zbudowana została kosztem królowej Zofii, księżniczki kijowskiej a czwartej żony Władysława Jagiełły. — Znajdował się tu jej pomnik z czerwonego marmuru, lecz zniszczał do szczętu; w miejscu jego stoi pomnik biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego. Kaplica ta niedawno została odnowiona i upiększona staraniem hrabiny Wąsowiczowej, zacnej i dobroczynnej niewiasty, którą słusznie opiekunką nauk i matką ubogich nazwać się godzi.

Najpiękniejszą i bardzo kosztowną ozdobą tej kaplicy jest pomnik księżnej Sanguszkowej, z marmuru białego (kararyjskiego) wyrobiony w Rzymie przez najsłynniejszego tegoczesnego rzeźbiarza Tadoliniego, a wyobraża postać niewieścią, leżącą jakby we śnie. Nad nią jest umieszczona postać dziecięcia modlącego się, wykonana przez równie słynnego rzeźbiarza włoskiego, Pizaniego. Światło do tej kaplicy wpada przez bardzo piękne i kosztowne okno kolorowe.

Ta kaplica znajduje się tuż przy wielkich drzwiach pod chórem, zbudowanym z marmuru, a po lewej ręce od drzwi jest pomnik bronzowy Stanisława Borka, kanonika, po lewej zaś pomnik Piotra Kmity z Wiśnicza, wojewody krakowskiego, jako też i drugiego Piotra Kmity, także wojewody krakowskiego, tego samego, który wraz z Boratyńskim sprzeciwiał się małżeństwu Zygmunta Augusta z Barbarą.

Zwróciliśmy się teraz ku kaplicy św. Krzyża, przed którą jest wnijście do podziemnej kaplicy, noszącej miano św. Leonarda. Tutaj znajduje się trumna króla Jana III. i małżonki jego Maryi Kazimiry. — Obok trumny Jana III., sławnego pogromcy Turków pod Chocimem i Wiedniem, stoi trumna Tadeusza Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego, ostatnich dzielnych bohaterów Polski, którzy sławę jej orężną i honor narodu ocalili, nie mogąc ocalić wolności i niepodległości. Kaplica ta z tego względu zwać by się powinna „grobowcem bohaterów.“ — Oprócz tego — jak to już wyżej powiedziałem — znajdują się tutaj trumny Władysława IV., żony jego Cecylii Renaty, mała trumienka syna Władysławowego i trumna Michała Korybuta.

Po wyjściu z tego podziemnego grobowca, poszliśmy oglądać skarbiec kościelny. Idąc po za kaplicę św. Stanisława ku wielkiemu ołtarzowi, tuż w samej podstawie tegoż zobaczyliśmy nagrobek, a raczej napis marmurowy, wskazujący, gdzie spoczywają zwłoki naszej królowej Jadwigi, tej prawdziwej matki narodu, która ofiarą życia swego — wybierając za męża nieznanego sobie i dzikich obyczajów poganina Jagiełłę — połączyła Litwę z Polską i nie mocą oręża — jak to Krzyżacy z pogańskimi Pomorzanami i Litwinami czynili, lecz pracą uczciwą i miłością swą kilkumilionowy naród z pogaństwa i dzikości dla religii prawdziwej i oświaty pozyskała. To też Jadwiga po wszystkie wieki nie tylko w sercach Polaków i Litwinów, ale i w sercach wszystkich innych poczciwych narodów, wdzięcznie wspominaną będzie, a cześć i uwielbienie dla jej cnót, któremi jako niewiasta i królowa chrześcijańska jaśniała, nigdy nie zaginie.

Obok tej, tak zawcześnie — bo w 28. roku życia (1399 roku) zmarłej i przez Jagiełłę i cały naród polski, ruski i litewski rzewnie opłakiwanej królowej — pochowany jest królewicz Fryderyk, syn Kazimirza Jagiellończyka, biskup krakowski, zmarły r. 1505. Brat jego, Zygmunt Stary, piękny z mosiądzu nagrobek wystawić mu kazał. Obok wielkiego ołtarza znajduje się jeszcze pomnik Piotra Gębickiego, biskupa, który szczególniej przyczynił się do upiększenia katedry wawelskiej, to też wdzięczni ziomkowie obok królowej Jadwigi, apostołki Litwy, ciało jego złożyli i nagrobek wystawili.

W skarbcu kościelnym oglądaliśmy bardzo wiele kosztownych naczyń koscielnych, jako to: szczerozłote, drogiemi kamieniami i perłami wysadzane kielichy, monstrancye, krzyże, relikwiarze, ornaty z jedwabnych materyj, złotą nicią, perłami i kamieniami haftowane, wszystkie prawie robione przez nasze królowe i królewny, między nimi dwa ornaty ręką Jadwigi robione. Większa część bogactw kościelnych, któremi wszyscy nasi królowi od najdawniejszych czasów obdarzali tę świątynię, została zrabowaną, szczególnie podczas wojen szwedzkich za Jana Kazimirza; pozostałe uratowali kanonicy krakowscy, a te świadczą wymownie o pobożności i bogactwie królów naszych i narodu.

Ze skarbca kościelnego — pomodliwszy się raz jeszcze przed trumną św. Stanisława — opuściliśmy świątynię wawelską, przejęci czcią i poszanowaniem ku pomnikom wielkości naszej narodowej, a przytem owiani jakby nowem życiem i nadzieją, że Pan Bóg nieprzebrany w swem miłosierdziu podźwignie znowu z upadku naród, który nigdy nie splamił się zbrodnią, naród, który nigdy obcego mienia nie pragnął, obcego kraju nie zawojował, owszem, którego królowie cnotliwi i sprawiedliwi, po ojcowsku sprawowali rządy przez Boga im powierzone, i bronili zawsze religii jego świętej w krwawych onych wojnach z Turkami i Tatarami.

Na chwilę jeszcze udaliśmy się na wieżę kościelną, by się ztąd przypatrzyć miastu i oglądać największy dzwon w całej Polsce. Dzwon ten odlewał z polecenia króla Zygmunta Starego, którego też nosi nazwisko, ludwisarz Jan Bohemczyk. Dzwon ten ma 12 łokci w obwodzie, wyrzeźbione są na nim herby Polski i Litwy i napis łaciński tej treści: ,,Ku czci Boga Wszechmocnego, Najświętszej Panny Maryi i Patronów Polski — Zygmunt król zrobić kazał roku 1520.“ Donośne brzmienie jego rozlewa wdzięczną i dla słuchu wielce miłą harmonię nad miastem i dalszą okolicą, a ten uroczysty dźwięk jego mówi, że w lepszych czasach głosił on kraju naszego chwałę i ojczyste uroczystości!... Dzisiaj spiew jego już jedynie zwolywa wiernych na nabożeństwo do świątyni w czasie wielkich świąt....

O nim to śpiewa nasz ulubiony krakowski poeta:

. . . . A Zygmunta dźwięki
Zmierają w dali jak echo piosenki,
I tylko w duszę mą głos się ich leje,
Bo z niego pamięć o przeszłości wieje....
Ucichły dźwięki!... tylko Wisła szumi,
A taką mowę jej Polak rozumie,
Bo w szumie jej brzmią czasy dawnej sławy....

. . . .

I widok na Kraków z wieży prześliczny. U stóp Wawelu, nad brzegiem rzeki rozłożyło się pyszne miasto z swymi kościołami i wieżami, pałacami i domami.... ten obraz minionej wielkości, już nie stolicy potężnych królów Polski, ale zawsze stolicy serdecznej całej Polski, miejsca westchnień, pociechy i łączności wszystkich Polaków, rozdzielonych na trzy części, rozproszonych na wygnaniu po wszystkich częściach świata, jęczących pod tyraństwem Moskwy, w podziemnych kopalniach, wilgotnych więzieniach, w lodach Sybiru — wspomnienie Krakowa pocieszyć zdoła Polaka przy najboleśniejszej klęsce narodu, i do nowych ofiar, do nowej a uporczywej walki z wrogiem podniesie go i zapali.

Przejęci czcią dla wielkich naszych pamiątek, nagromadzonych w katedrze wawelskiej, i upojeni prześlicznym widokiem na kochany Kraków i jego okolice, zeszliśmy z wieży zamkowej, prosząc naszego zacnego przewodnika, by nam jeszcze inne pokazał pamiątki Krakowa. Przyrzekł to uczynić w dniu następnym.

Nazajutrz skoro świt oczekiwaliśmy księdza wikarego, z bijącem niecierpliwością sercem, i ciągle prawie całowaliśmy ręce stryja naszego, nie mogąc się mu nadziękować za łaskę, którą nam wyświadczył, wioząc nas do Krakowa.

O godzinie 10. przybył ks. wikary — i zaraz też poszliśmy z nim rynkiem do kościoła Panny Maryi. Na wschodniej ścianie czworoboku, tworzącego rynek, ujrzeliśmy ten największy i najokazalszy kościół krakowski.

Kościół ten może być słusznie nazwany perłą Krakowa. Budowa jego wspaniała, cudownie piękna — z 2ma wieżami z frontu, z których jedna znacznie jest wyższą od drugiej... Kościół ten zbudował wielkim nakładem błogosławiony Iwo Odrąwąż, biskup krakowski i kanclerz (minister) króla Leszka Białego, jak świadczy napis na marmurowej tablicy obok wielkiego ołtarza wyryty. Umiejąc trochę po łacinie, jako uczeń IV. klasy gimnazyalnej, przetłómaczyłem bratu znaczenie jego: (Beatissimae Virgini Mariae in coelum assumptae, Sacras has Aedes, Iwo Odrovosius, Ep. Cr. erexit,

A. D. 1226.) — Najświętszej Pannie Maryi, Wniebowziętej, święty ten dom, Iwo Odrowąż biskup krakowski wystawił, roku Pańskiego 1226.



Kościół Panny Maryi w Krakowie.

Jeżeli widok zewnętrzny tej świątyni oko widza w zadziwienie wprawia, to tem bardziej uczucie to wzrasta, gdy się wielkiemi drzwiami do jej wnętrza wejdzie. Niezmiernie wysokie sklepienie wsparte na wspaniałych słupach, tudzież ogrom rozmiaru budowy, wzbudza w widzu cześć i uszanowanie, i mimowoli przywodzi na myśl ową sławną pobożność i wielką wiarę ojców naszych, którzy tak wspaniale i kosztowne ku czci Boga i Najświętszej Panny, królowej i szczególnej Opiekunki korony Polskiej, budowali świątynie. Ołtarzy z marmuru i hebanu (kosztowne drzewo) znajduje się 32, z których największym i najwspanialszym jest wielki ołtarz, najszacowniejszy zabytek snycerstwa z piętnastego wieku. W święta uroczyste otwierają go jakby szafę. Część jego zewnętrzną składa dwanaście płaskorzeźb czworobocznych, dzieje życia Jezusa Chrystusa przedstawiających. Wewnątrz ołtarza znajduje się rzeźba wyobrażają ca zaśnięcie Najświętszej Panny w obecności apostołów, a tak misternie wyrobione są ich oblicza, iż zda się, że patrzysz na żywe twarze, z których wieje wiara i radość, że w obec nich spełnia się święta tajemnica... O tym to ołtarzu tak się wyraził jeden z pisarzy naszych: „..... Rzeźba przedstawia zaśnięcie Bogarodzicy przed jej wniebowzięciem... Zasnęła Matka Boga-Człowieka, zasnęła Matka-Dziewica... Spokój i boska potęga piękne jej rysy — niby jakąś szatą zakryły... spi — a dusza jej wznosi się przed tron Wszechmocnego... Koło niej wyznawcy jej Syna z pełną wiarą poddają się wyrokom Stwórcy, który im ostatni widomy skarb po ich mistrzu pozostały zabiera, i patrzą się nie szemrząc w niebo, wszyscy spokojni, pełni świętości i namaszczenia“.

Ołtarz ten wyrzeźbił ziomek nasz Wit Stwosz, Krakowianin, za czasów króla Kazimirza Jagiellończyka, przez co zyskał sobie sławę nie tylko w Polsce, lecz i w całym świecie uczonym. I słusznie, gdyż podobnem arcydziełem sztuki rzeźbiarskiej żadna świątynia Europy poszczycić się nie jest w stanie, co nawet przyznał tegoczesny mistrz rzeźbiarstwa, sławny Tordwaldsen, który umyślnie dla oglądania tej drogiej naszej pamiątki do Krakowa przyjechał. Wysokość rzeźby wynosi 44 a szerokość 34 stóp; figury mają po 4 i $4^1/_2$ łokcia wysokości. — Ołtarz ten niszczą robaki, lecz mieszczanie krakowscy i cała Polska składają hojne datki, by go odnowić i zachować od zniszczenia.

Wspaniałych i kosztownych kaplic znajduje się w tym kościele jedenaście, a w nich wiele pomników z marmuru, bronzu lub alabastru. Liczne również i kosztowne malowidła sławnych malarzy zdobią ściany tej świątyni. Do najkosztowniejszych policzyć trzeba obraz, przedstawiający Zdjęcie z krzyża Chrystusa Pana, malowany przez sławnego malarza włoskiego Tomasza Dollabele. Inne obrazy po większej części są pęzla sławnych malarzy polskich, jak Łukasza Orłowskiego i Szymona Czechowicza.

Do ozdoby kościoła tego bardzo przyczyniają się wysokie okna z kolorowych szyb układane, przez które światło podobne do kolorów tęczy wpada do kościoła i na marmurowej posadzce bar-

wisto się odbija. Obok wielkiego ołtarza znajdują się ławki ozdobione pięknemi rzeźbami z drzewa, przedstawiającemi zdarzenia z życia Chrystusa Pana. Pomniki z alabastru, marmuru lub bronzu po kaplicach kościoła i w ścianach jego umieszczone — przedstawiają najczęściej stojące postacie rycerzy, było bowiem zwyczajem wyobrażać wojowników, nie jakby śmiertelnie uspionych, lecz w pełnej zbroi, tak jakby szli gromić nieprzyjaciół Ojczyzny.

Po oglądaniu wszystkich kaplic, ołtarzów, obrazów i pomników kościoła Panny Maryi, poszliśmy jeszcze na wieżę, i nie żałowaliśmy trudu, bo daleki krajobraz, szczególniej ku granicy Polski kongresowej, rozpostarł się przed oczyma naszemi. Ścisnęło się nam serce z bolu na widok Michałowic tego pierwszego po za Krakowem miejsca, które Moskale swą plugawą nogą zbezcześcili. Mój Boże, cóż to się z nami stało! O milę od potężnej niegdyś stolicy królów polskich, w najobszerniejszej dzielnicy naszej Ojczyzny, dziś okrutny Moskal tak srodze pastwi się nad ludem polskim, więzi go, katuje, zabrania mówić ojczystym językiem, gwałtem przeprowadza na swą wiarę, wydziera matce syna i pędzi gdzieś daleko do Azyi na podbicie innych wolnych jeszcze ludów. Serca nasze ścisnęły się boleścią, z oka spłynęła łza z żalu, co widząc ks. wikary, chociaż w jego oku łza także zabłysła, pocieszał nas mówiąc: Wielkiem jest miłosierdzie Boże; pracujcie tylko szczerze i sumiennie, kochajcie się nawzajem, w każdej chwili bądźcie gotowi stanąć do walki za Ojczyznę i wiarę, a Pan Bóg i Najświętsza Panna powrócą nam naszą Ojczyznę i znów będziemy wolnymi i silnymi. (C. d. n.)

Mały zuch.

W mieście kupili z drzewa baranka,
Dla swego synka, małego Janka.
Potem kupili książkę pisaną,
W różne obrazki pomalowaną.

Potem konika, czapkę czerwoną,
I chorągiewkę, szablę ostrzoną —
Z którą pojechał na wojnę wielką....
I ja pojadę z taką szabelką!

Zagadki.

W białej sukience zimą, latem chodzę,
Mieszkam zwykle w lesie, na wzgórku przy drodze, —
Gdy warkocz rozpuszczę wonny, umajony,
Nie zazdroszczę jodle jéj białej korony. —

W górach i lasach miewam me mieszkanie,
Taką daję odpowiedź — jakie zapytanie.

Drzewo jestem, i noszę maleńkie kochanie,
Płacz i niemoc znajduje we mnie pomieszkanie;
Mieszkańcem i mieszkaniem dłoń przychylna włada —
Nie wiedząc: we mnie cnota, czyli będzie zdrada. -

☛ W dzisiejszym numerze dla braku miejsca nie podajemy — dalszego ciągu „Przechadzki po polu i ogrodzie“.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Aleksander Kisielewski. Z drukarni Dr. H. Jasieńskiego.